

Pozycyjna wojna kulturowa

Logika uwolnionej wojny kulturowej jest nieubłagana niezależnie od geografii. Stare formy, takie jak media, parlamentaryzm, opinia publiczna, społeczeństwo obywatelskie, które według dawnych, poczciwych liberałów w imię rozumności miały uporządkować współistnienie odmiennych poglądów, rozpadają się na naszych oczach za sprawą moralnego szantażu grup lub zwykłej przemocy – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Ogłoszenie w „Harper's Magazine” otwartego listu 150 intelektualistów, wśród nich Francisa Fukuyamy, Marka Lilli, Noama Chomsky'ego i Margaret Atwood, w obronie wolności słowa, stało się szeroko komentowanym wydarzeniem.

Tekst nazwany „Listem o sprawiedliwości i otwartej debacie” nie tylko powtarzał dobrze znaną litanię argumentów potępiających rządy Trumpa, ale też przestrzegał przed coraz częstszym cenzurowaniem i stygmatyzowaniem odmiennych opinii, wyrażających wątpliwości czy krytykę wobec rewolucyjnych, progresywnych liberałów.

W tle tego znajdują się oczywiście gwałtowne zamieszki w amerykańskich miastach (Seattle, Portland), teraz także z użyciem sił federalnych i przy jawnym buncie lewicowych burmistrzów przeciwko władzom centralnym w Waszyngtonie. U swoich podstaw mają one

List amerykańskich intelektualistów zatroskanych o stan publicznej debaty spotkał się z ostrą reakcją. Zarzucono im, że są hipokrytami, że zajmują się abstrakcyjnymi problemami i są oderwani od wyzwań współczesnego świata

konflikty rasowe, ale coraz bardziej przegradzają się za sprawą skrajnej lewicy w otwartą rewolucję kulturową, gdzie znienawidzony Trump symbolizuje przede wszystkim swych wyborców, „białą, tradycjonalistyczną większość”, która stała się głównym

kulturowym wrogiem.

Nic dziwnego, że w tych warunkach list zatroskanych amerykańskich intelektualistów o stan publicznej debaty spotkał się z ostrą reakcją. Zarzucono im, że są hipokrytami, że zajmują się abstrakcyjnymi problemami i są oderwani od wyzwań współczesnego świata, jak nierówności rasowe, transgenderyzm czy klimat. Okazało się, że nawet takie stanowisko, iż Trump jest zły, ale chrońmy debatę publiczną w imię wspólnej wolności przed radykalizmem, jest dla nacierających w Ameryce sił „nowego postępu” czystej wody burżuazyjną reakcją.

Ta historia jako żywo przypomina los tzw. symetrystów w Polsce po 2016 r. i pokazuje, że logika uwolnionej wojny kulturowej jest nieubłagana niezależnie od geografii. Stare formy, takie jak media, parlamentaryzm, opinia publiczna, społeczeństwo obywatelskie, które według dawnych, poczciwych liberałów w imię rozumności miały

uporządkować współistnienie odmiennych poglądów, rozpadają się na naszych oczach za sprawą moralnego szantażu grup lub zwykłej przemocy. Nie sądzę, aby wybory prezydenckie w USA cokolwiek rozstrzygnęły w tej sprawie, podobnie jak w Europie tradycyjne polityczne wybory nie mogą już przywrócić istniejącego dawniej publicznego pokoju. Czekają nas więc zapewne długa i wyczerpująca pozycyjna wojna kulturowa. Dlatego, póki możemy, korzystajmy z pozostałych jeszcze enklaw wolnego myślenia i wypowiedzi.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”